

Oddech polskiej Amazonki

Setki kilometrów przepłynąłem po Amazonce i Rio Negro, wdychałem równikowe powietrze i chłonałem zapierające dech widoki. Ale od 2 lat wiem, że zamiastkę tego nietkniętego ręką człowieka królestwa roślin, pochylających się nad leniwie płynącą rzeką, znaleźć mogę w Polsce.

JACEK PAŁKIEWICZ

Szlak Krutyni to niewątpliwie najbardziej urokliwa trasa kajakowa w naszym kraju. Dziewięćdziesiąt kilometrów przygody, od Sorkwit po Ruciane-Nidę, pozostaje w pamięci na zawsze.

Wstyd, nie wstyd? Przyznać muszę, że choć od pięciu dekad penetruję najdalsze zakątki świata, przemierzam pustynie, dżungle, puszcze, skaliste połacie i prerie – dopiero przed 2 laty znalazłem czas, by poznać szlak Krutyni.

Na zaproszenie mojego przyjaciela Krzysztofa Petka – pisarza, podróżnika i organizatora wypraw – miałem wreszcie okazję nacieszyć oko zróżnicowanym krajobrazem meandrującej strugi.

Chwilami Krutynia ma ledwie 3 m szerokości, czasem wpada w rynnowe jezioro, zniennacka zakręca i pokazuje zabudowania charakterystycznych

mazurskich gospodarstw, to znów nagle wpływamy w zamykający się niemal nad głową naturalny tunel.

Grzybienie, osoka i strzałka wodna utrudniały pracę wiosłom, jak w lasach tropikalnych, powoli więc mogliśmy płynąć z delikatnym nurtem, słuchając ptaków, wiatru, ale nie – cywilizacji.

Puszczą Piska, szczęśliwie niedezastowana przez rabunkową gospodarkę, doprowadziła nas do Jeziora Mokrego. Swoją drogą – czyż nazwy czasem nie urągają zdrowemu rozsądkowi? Widział kto kiedy jezioro suche?

Ciągnącą się przez 7 km polodowcową rynną przepłynęliśmy na północ – i tu rozpoczął się Mazurski Park Krajobrazowy. Dicz, spokój, rozlewiska. Żadnych pomostów, ośrodków wypoczynkowych, nawet wędkarzy.

Bywały chwile, gdy wręcz oczekiwiałem, że pośród gęstych, pozostających w mroku drzew dostrzegę

Indian Yanomami, zanurzających się w spokojnym nurcie, pośród mieniących się żółciami grążeli, w wyobraźni zmieniających się w wielką wiktoryę amazońską, której połacie tylekroć obserwowałem w rozlewiskach najdłuższej rzeki świata.

Ponad głowami przeleciał nam drapieżny ptak. Czyżby orzeł?

Skojarzenia pobiegły od razu w stronę historii. To tutaj Krzyżacy przed 700 laty wytępilli dzielne plemię Jaćwingów. Tutaj z początkiem XX wieku wciąż tętniła życiem polskość, choć Prusy Wschodnie zaciskały brunatną dłoń na jej szyi. Tu pisali wiersze pełne tęsknoty za polskością mazurscy poeci ludowi, tacy jak Michał Kajka czy Jan Dopatka. O nich wspominał Zbigniew Nienacki w *Złotej rękawicy*: „Poeci mazurscy tworzyli z potrzeby serca, była to forma ich wypowiedzi, walki o zachowanie swej odrębności i ojczystego języka, który był prześladowany. Pisali dla siebie i dla swoich najbliższych. A jeśli wiersz się spodobał, przekazywano go sobie potem z ust do ust, przepisywano. Autor przestawał być ważny, istotna była treść wiersza. I tak teksty przetrwały, ale autorów niekiedy nie udało się ustalić”.

Szlak Krutyni sławili też w swoich utworach Franciszek Fenikowski, Zbigniew Chojnowski, a nawet mój przyjaciel Krzysztof Petek, w wydanej przed rokiem sensacyjno-przygodowej *Toksycznej szaradzie*.

Tędy zaś, przede wszystkim przed wybuchem II wojny, ze swoją córką płynął Melchior Wańkowicz, obserwując rozwijającego się raka faszyzmu. Jego reportaż z tej wyprawy *Na tropach Smętka* doczekał się dziesiątków wydań, a przez hitlerowców tropiony był z niebywałą zawziętością – i palony na stosach.

Przetrwała jednak polskość Mazur, trwa niewzruszenie pierwotne piękno Krutyni.

Mogę więc z czystym sumieniem polecić ten szlak każdemu. **n**



Archiwum Jacka Pałkiewicza

Jacek Pałkiewicz zachęca, by popłynąć kajakiem po Krutyni